

Bronię Tolkiena

Joanna Matusiak w poprzednim numerze [DŻ](#) skrytykowała Tolkiena za jego rzekomo antyekologiczne nastawienie, za niechęć do dzikiej przyrody. Zauważa zarazem, że wedle dzisiejszych kryteriów Tolkien reprezentował na wskroś ekologiczną postawę (której, pozwolę sobie powiedzieć, brakuje wielu współczesnym „zielonym”). Uważa to za sprzeczność, nie rozumie Tolkiena.

Joanna jednak właściwie sama sobie odpowiada stwierdzając, że Tolkien po prostu wyrażał stosunek do przyrody charakterystyczny dla ery przedprzemysłowej. W tych czasach ludzie w starciu z Naturą byli na słabszej pozycji, knieja i dzikie zwierzęta były realnym zagrożeniem. Trudno było kochać to, co zabija. Nie łudźmy się, że u ludów pierwotnych było inaczej. Wilk mógł być podziwiany czy nawet czczony - ale ze strachu jako groźny konkurent.

Oczywiście można powiedzieć, że taka postawa jest anachronizmem w naszych czasach, gdy kręgosłup przyrody został już złamany i dogorywa ona. Ale moim zdaniem to nie jest powód, by kreować kanony Ekologicznej Poprawności - naiwnej, mieszczańskiej wizji przyrody, w której „lew spoczywa obok baranka” w pełnej harmonii. Dążąc do odrodzenia Dzikiego Życia należy bronić też reliktyw kultury z epoki, gdy przyroda była wciąż nieokiełznana. Dziś do tej przeszłości przypominają nam już tylko baśnie i sagi, które Joanna chciałaby „poprawić” na współczesną modłę.

Jarosław Tomasiewicz